

Konstanty Wojciechowski

Przedmowy do pierwszych powieści polskich XIX. w.

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 4/1/4, 265-273

1905

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Kilka kart dalej widzimy nazwiska Sobańskiej i Moniuszki. Dnia 29. lipca 1834 wylewa swe uczucia dla niemieckiego poety Claessa Branicka „Z prawdziwym uczuciem wdzięczności dla ogólnego wielbiciela całej Europy — pisze ona — zehilam i ja czoło z ukontentowaniem, że y mnie wolno w przejeździe nad Renn zkreślić moje imię“. Bez żadnych dodatków spotykamy następnie nazwiska polskie następujące, które przytaczam w porządku chronologicznym: Marchwicki aus Polen (23/8 1834) Ignaz von Radoszowski (23/8 1834) Graf Stadnicki, Kaz. Choński, August Ciężkowski, Claire Chodowiecka mit ihrer Tochter Eugenie Chodowiecka, Graf Działyński mit Familie, Wodziński, Graf Dunin Borkowki k. k. Kämmerer aus Wien, Paulin Cieszkowski, August Cieszkowski (drugi raz) w r. 1835 i Teofil Ostaszewski „z Galicyi cyrkułu Sannockiego“, Louis Skrzyński „Galicien le 3 Mars 1836“, Sadowski „aus Berlin“, Comte Fredro, Max Fredro, Gräfin Disja (?) Gurowska, Victor Mękarski Ritter von Menk Dr. med. a. d. Wiener Facultät, wszyscy w r. 1836; Edmond Sulistrowski „citoyen de Litthuanie“, T. X. Jawornicki, Adam Goltz „aus Polen“, Constance Ciecierska, Jesech Bieżański, Hermann Biernatzki stud. inż., Kl. Biernatzki stud. theol. von Altona, Max Fredro — w r. 1847; Oberlandesgerichts-assessor von Merckel mit Frau Bertha von Paczeńska w r. 1838; Jean Wołowski w r. 1839; Helene Zahaczewsky née Comtesse Tiesenhausen, Comte Matthieu Wielhorski w r. 1840. Na dalszych kartach nazwisk polskich niema już żadnych. Zrażeni niedyskrecją, zatrzasnęli wnukowie poety podwoje domu Goethego, które otworzyły się dla publiczności dopiero po śmierci ich w r. 1884. Że między wymienionymi znajdują się osoby niemal wyłącznie do „towarzystwa“ należące, da się wyjaśnić tem, że synowa Goethego używała tej łaski osobistym tylko swym znajomym.

Witold Barewicz.

Przedmowy do pierwszych powieści polskich XIX. w.

Dla krytyka i historyka literatury pierwszorzędny interes przedstawia poznanie stanowiska twórców wobec rodzaju literackiego, który wzbogacają: krytyk zyskuje nowe a ważne kryterium do wydania sądu o dziele, historyk dokument do teorii, obowiązującej w danej chwili. W zakresie powieści pole do studyów w tym kierunku obszerne a otwarte.

Znany jest punkt widzenia, zajęty przez pisarzy naszych z czasów stanisławowskich wobec problemu samego istnienia lub nie-

istnienia romansu. Potępił romans „Monitor,“ ośmieszył go Naruszewicz, Zabłocki, darmo ujmował się za nim Niemcewicz. Niezmiernie ciekawe są uwagi zawarte w „*Liście Puryżanki do Podolanki*“ (1788. — zacyt. przez B. Gubrynowicza w pracy „Romans w Polsce za czasów St. Augusta“):

„Pisać romanse w tym kraju, który ma dosyć dzieł innych, służących do jego oświecenia, rzeczą, ile zdaje mi się, jest obojętną, nie chcę bowiem tak dalece się potępić, abym nazwała szkodliwą, lubo mieli niektórzy ważne przyczyny i tak sądzenia; ale pisać je w tym kraju, któremu na wielu dziełach braknie potrzebnych, aby mu dać poznać własne jego pożytki i błędy, potrzebnych, aby go postawić w równości z innymi oświeconymi w Europie narodami, sprawiedliwej naganie podpada. Wszak, jeżeli chęć sławy wznosi was na autorów, zacoż nie jesteście dzieł pożytecznych autorami? Piszcie i tłumaczcie, ale pisania, tłumaczenia waszego niech pożytek pierwszym będzie zamiarem. Starajcie się pierwaj oświecać swoich współobywatelów, a potem ich bawić będziecie mogli“.

Otóż to stanowisko, opinia kierowników ruchu umysłowego w wieku oświecenia, i więcej niż opinia, bo dogmat. Romans toleruje się, o ile może on przynieść pożytek — stąd też wszystko, co z tego zakresu w czasie onym powstaje, ma wyraźne, arcywyraźne znamię dydaktyzmu, czy to będą „Przypadki“, czy „Podstoli“, czy dzieła Krajewskiego, Jezierskiego, czy Kossakowskiego. Krasicki ośmieszy fabułę t. zw. romansową w epilogu „Przypadków“, Naruszewicz zestawia romanse z bredniami; w miejsce wyklętego i sponiewieranego rodzaju zjawi się traktat „użyteczny“, ale — bardzo nudny.

Z początkiem wieku XIX. powieść dydaktyczna prawie znika. Pod wpływem Richardsona, Rousseau'a, Wielanda, Goethego, Sterna, Fieldinga wytworzą się typy nowe, powstanie prawdziwa mozaika typów. Ledwo zjawi się powieść o znamionach zewnętrznych romantycznych, już zniknie, a jej miejsce zajmie sięgający do tradycji dyaryusz Niemcewiczowski; zanim ten ucieszy się widokiem potomstwa, już będzie powieść uczuciowa Roussowsko-Werterowska; uśmiercona, czy raczej ubezwładniona na czas jakiś przez mimowolną parodyę Rautenstrauchowej, ustąpi miejsca powieści społecznej, potem wnet obyczajowej; obok tej ostatniej wystąpi równocześnie romans Walter-Skotowski i odżyje tradycja Niemcewicza „Sieciechów“. Ruch wprost gorączkowy, praca intensywina i nie bez rezultatów. Zdawałoby się, że wraz z nowymi typami zmieni się i kąt widzenia, że bodaj sami autorowie uznają dostojeństwo tak bujnie krzewiącego się rodzaju. Obaczmy:

Powieściopisarzy i powieściopisarek naszych XIX. w. nie odstraszyła „Przedmowa do Doświadczyńskiego“, ośmieszająca właśnie „przedmowy“, lecz pisali dalej „Słowa wstępne“, „Do czytelników“

i t. d., gdzie zapewniali (jak sam zresztą Krasicki w pierwotnej przedmowie do „Przygód p. Mikołaja“, lub w onej wydrukowanej przed „Historią“, jak Jeziński w „Rzeczysze“), że wydają przypadkowo znaleziony manuskrypt. Powieść o Matyldzie i Danile to rękopis, odszukany w starych archiwach, ręką prababki autorki spisany — prababce opowiedziała zaś zdarzenie matka jej babki. Inna powieść tejże autorki również „przepisana“ tylko z jednego „z owych starożytnych rękopismów“. „Historia Sieciechów“ to jedynie kopia dyaryusza; poczem przychodzi kolej na „wydawnictwo“ korespondencyi miłosnej według szablonu wytworzonego przez „Préface“ do Julii.

Że „Dziennik Franciszki Krasieńskiej“ i „Listy Elżbiety Rzezyckiej“ mają z założenia samego odgrywać rolę ogłoszonych tylko przez redaktorkę „Rozrywek“ manuskryptów — to rzecz jasna. Ale nawet Skarbek, który wnet wkroczy na drogę nową i pocznie dawać bądź podmiotowe, bądź przedmiotowe obrazy rysów obyczajowych, nie potrafi — zrazu przynajmniej — zerwać z utartą „metodą“ i w „Chwili wesołości“ podać się również za wydawcę tylko ¹⁾.

Mimo szyderstwa księdza biskupa warmińskiego z pewnego rodzaju autorów, którzy „przeświadczeni o niedoskonałości swojej, a może udający przeświadczonych, pragną wzbudzić nie tak podziwienie jak kompasę“, tłumaczą się dalej nasi autorowie, czy raczej autorki, z przypuszczalnych grzechów językowych: Mostowska wyznaje „nieregularność stylu“ i „niedbałość“, Rautenstrauchowa przeprosza za zwroty cudzoziemskie, ale uczono ją „rozmaitych cudzoziemskich języków, ojczystego zaś nigdy“, Jaraczewska usprawiedliwia się, jako „mało oswojona z pisaniem w ojczystej mowie, wiele przeciwko niej błędów popełnić mogła“. Co prawda, u autorek tych nie jest to pozowanie na skromność, lecz „przeświadczenie o niedoskonałości“ rzeczywiste, wszystkie bowiem, z wyjątkiem Hofmanowej, popełniają błędy rażące, użyciem zaś składni, imiesłowowej zwłaszcza, budzą istotną „kompasę“. Nawet u ks. Wirtemberskiej zwroty takie jak „koło fary przechodząc, dźwięk organów z tego ją roztargnienia obudził“, albo „wysiadłszy na ląd, myśli i uczucia jego wzięły inny kierunek“ nie należą do rzadkości.

¹⁾ Nie z przedmowy wprawdzie, ale z rozdziału ostatniego dowiadujemy się, że cała powieść jest dziełem panny Emilii Woynickiej, przyjaciółki Julii, bohaterki romansu. Panna Emilia znała dobrze historię miłosno-matrymonialną, miała kilka listów Julii, o listy Konrada wystarała się i napisała powieść, chcąc zrobić z manuskryptu podarek imieninowy przyjaciółce. Julia przychwyciła ją na pisaniu, a że epilogu brakło, brak ów uzupełniła osoba najkompetentniejsza, bo sama Julia. W ostatnim tedy rozdziale (X-tym) osobą opowiadającą i piszącą jest już bohaterka powieści. Skarbek zaś występuje w charakterze wydawcy obu manuskryptów.

Ważniejszym jednakże w przedmowach tych od typowej pseudomistyfikacji z manuskryptem, od spowiedzi z błędów w składni i użyciu wyrazów jest wyznanie, złożone przez większość autorów i autorek w sprawie samego celu powieści i jej znaczenia.

Anna Mostowska wprowadza powieść naszą na drogi zupełnie nowe. W powieści żmudzkiej „Matylda i Daniło“¹⁾ spotykamy się ze światem duchów, z upiorem. Osnowa przypomina późniejszą „Ahn-frau“. Gryzalda, wnuczka w dziesiątym pokoleniu zbrodniczej Edgwardy, ma dziewictwem dozgonnem córki swej Matyldy okupić spókoj pośmiertny matki rodu. Edgwarda zjawia się bądź niewidzialna i przemawia ledwie dosłyszalnym szeptem, (a kiedy ma przemówić, w naturze dzieją się rzeczy dziwne), albo też ukazuje się w postaci upiora, przybierając „okropną postać wybladłego trupa“. Błuzniercę karze nagłym skonem. Daniło leży krwią zbroczony, „lubo żadnej rany na jego ciele znaleźć nie można było“. Oswobodzona wreszcie przez wnuczkę, która, „ze zbrodniczego pochodząc plemia“, ulegać musiała „losowi i przeznaczeniu“, zjawia się Edgwarda raz jeszcze Gryzaldzie, ale tym razem „w nadzwyczajnej piękności, otoczona światłem“ z wieńcem gwiazdzistym na czole. Dekoracya powieści: rozwaliny zamku, podziemia, burze...

W innej powieści, której akcyja rozgrywa się w zamku Koniecpolskich²⁾, duch zamordowanego przez współzawodnika kochanka ukazuje się kilkakrotnie kochance. Kasylda raz słyszy o wieczornej porze jęk, a na skale widzi „wielkie litery czerwone, jakby krwią pisane“ — to mowa ducha; innym razem pojawia się zmarły w postaci człowieka żywego a „bładość tylko śmiertelna okrywa lice jego“. To znów staje nad kolebką zachwycony, a na krzyk Kasyldy znika z jękiem, pozostawiając dziwny dar: pałasz, na klindze zaś wyrzute słowa:

„Na zemstę czarnej zbrodni niebo cię przeznacza,
W świętej ziemi pokutę i karę naznacza“.

Tym to mieczem zgładza syn ojca—mordercę, nie wiedząc o tem, że zabija własnego rodzica. Straszna kara dopełnia miary pokuty zbrodniarza. Umierający widzi przed skonem „postać bohatera w kształcie światłego anioła, który ręce z uśmiechem wyciągał na znak pokoju“.

Nie wspominam o innych powieściach Mostowskiej. Są tam naśladowania i przeróbki z Wielanda, z La Fontaine'a, z Genlis i innych autorów, na razie podkreślam tylko, że hrabina Anna wprowadza do powieści naszej zupełnie nowe motywy, daje jaskrawą

¹⁾ W zbiorze „Moje Rozrywki przez Annę z Xiążąt Radziwiłłów Hrabinią Mostowską“ T. II. Wilno, 1806.

²⁾ W tymże zbiorze, t. III. („Zamek Koniecpolskich“, powieść ruska oryginalna).

dekorację romantyczną, otwiera nieznane przedtem horyzonty.¹⁾

Jakże sama patrzy na swój czyn literacki? Czy dumną jest ze swych powieści? Przenigdy. I nie tylko, że nie jest dumną, ale co więcej, usprawiedliwia się z tego, że pisze romanse i że one motywy nowe do nich wprowadza. „Gdym te powieści pisać zaczęła — czytamy — daleka byłam od mniemania, że one kiedyś do druku podane będą. Wtenczas albowiem wyciągano jeszcze wiele talentu na zrobienie dobrego romanu“. Autor musiał posiadać „znajomość świata“, „gust w rozmowie“, „delikatną zręczność w wystawieniu obrazów“ i „grzeczność w stylu“; w osobach przedstawianych w romansie ludzie poznawali siebie, czytelnik „błędy swoje, bawiąc się, poprawiał, i romans wtenczas stawał się dziełem użytecznym“. Takie to romanse pisali Dydrot, Montesquieu, Rousseau i Wolter, „jako i wiele innych wielkich pisarzy *nie wstydzili się pióra swego zniżyć do tego rodzaju*“. Potem przyszły powieści „tkliwe“, w których widzieliśmy przynajmniej „modele dobrego tonu, prawdziwej miłości i najczystszych obyczajów“. Ale powieści takie nudzą już obecnie publiczność, „wyczerpane nasze uczucia gwałtowniejszych wzruszeń potrzebują. Okropne widma, z tamtego świata powracające istoty, burze, trzęsienia ziemi, rozwaliny starożytnych zamków, przez duchy same tylko zamieszkałych, zbójców kupy, uzbrowieni puginami i trucizną zdrajcy, mordy, więzienia, nakoniec dyabły i czarownice“. I dopiero taki romans „w kształcie upodobanym wiekowi naszemu“ zdolny jest zająć wyobraźnię czytelników. Ale musi się tam znaleźć „wszystko razem“.

Niezmierne charakterystyczne wyznanie. Na powieść patrzy autorka, jako na coś, czego pisać nie wypada, do czego znakomitsi twórcy „zniżają się“ tylko, okupując tę nieprzyzwoitość bądź użytecznością wyraźną, bądź daniem „modelu dobrego tonu“. I ona też nie śmiałaaby z powieścią wystąpić. Pisała je tylko „dla własnej rozrywki“, do druku nie przeznaczała, wszelako, skoro współ-

¹⁾ Mostowskiej należałoby poświęcić studyum obszernie, nie tyle przez wzgląd na wartość jej romansów — ta jest niewielka — ile z uwagi na motywy, których wspólność z motywami u romantyków naszych jest bardzo widoczna. Oczywiście trzeba by wprzód określić stosunek Mostowskiej do literatury zachodniej. Pracę w tym kierunku rozpocząłem, ale od wyników ostatecznych jestem jeszcze daleki. To pewne jednak, że romanse Mostowskiej pozostają w ścisłym związku z rodzajem, który w Niemczech przybrał nazwę „Schauerroman“. Wspólność motywów w „Matyldzie i Danile“ z jednym z tych romansów „Die blutende Gestalt mit Dolch und Lampe oder die Beschwörung im Schloss Stern bei Prag“ jest bardzo znaczna. Wymieniony romans dostarczył w niemałej mierze wątku Grillparzerowi do jego „Ahnfrau“.

czesne księgozbiory „zaludnione“ są takimi właśnie rómansami (oczywiście obcymi), przeto i ona odważa się puścić w świat swoje, jednakże bez wszelkich pretensyi. W przedmowach zaś do następnych powieści zaznacza już wyraźnie, że celem jej jest „bawić“, że chce dać tylko „rozrywkę“¹⁾. Autorka rolą powieściopisarki nie-użytecznej jest lekko zażenowana, wprowadzenie zaś motywów i dekoracyi romantycznych zawstydzają ją na dobre.

Dowodzić, że Niemcewicz, pisząc „Dwóch Sieciechów“, przestrzegał przedewszystkiem zasady użyteczności, byłoby marnowaniem słów. Wystarczy przeczytać uwagi końcowe, które są logicznym i rzeczywistym dalszym ciągiem „Wstępu“, ażeby bez poznania nawet treści „dyaryusza“ uwolnić się od wątpliwości pod tym względem. Ale popatrzmy na stanowisko autorki „Malwiny“. „Domyślność serca“, to powieść mimo współczesnych pochlebnych sądów i ocen Tarnowskiego i Chmielowskiego, podnoszących jej zalety, niedoceniona. Co za różnorodność motywów, nastrojów! Koloryt sielankowy (takiż krajobraz), ale na to tło pada promień osyanowskiego księżycyca, a przy jego blasku rozegra się scena z Werterowskim nastrojem uczuciowym. Świetne próby realizmu: kwesta (w rodzaju Sterna, ale sceny oryginalne, nie naśladowane), nakreślenie postaci samej Malwiny, istoty — z intencyi autorki — wcale nie doskonałej, postać Ludomira, księcia Melsztyńskiego.. Na szczególne zaś podniesienie zasługuje subtelna, mistrzowska analiza procesów duchowych Malwiny, pochwycenie ledwie uchwytnych drgnień duszy, podpatrzenie stanów psychicznych, które my zwiemy dziś „lubowaniem się w cierpieniu“, „poczuciem wyższości, płynącym z cierpienia“, „świadomym oszukiwaniem siebie“. Pod tym względem nie dorówna księżnej Maryi ani Bernatowicz, ani Hofmanowa, ani tem mniej Jaraczewska (bo o Kropińskim i Rautenstrauchowej niema co i wspominać).

Autorka ma świadomość tego, że stwarza typ nowy powieści, chociaż nie potrafi określić należycie, w czym tkwi ta nowość. „Malwina“ nie ma według niej innej zalety nad tę, że „w ojczystym języku pierwszym jest w tym rodzaju romansem“, ale „ten rodzaj“ polega jakoby tylko na pochwyceniu rysów współczesnych, „gdyż — czytamy — romanse Krasickiego, Jezierskiego i t. d. opisują zwyczaję naszych ojców i dziadów, lecz bynajmniej nie malują obrazu teraźniejszego społeczeństwa“. Ten obraz w „Malwinie“ nie jest „ani doskonałym ani dokończonym“, autorka jednak chce wykazać, że „niema tego rodzaju pisma, do którego język polski nie byłby zdolnym“. (Podobną — spóźnioną — intencję wyrazi później Kropiński). Otóż nieporozumienie między autorką a jej dziełem. Nowość „rodzaju“ nie polega bowiem na odtworzeniu w powieści ry-

¹⁾ „Zabawki w spoczynku po trudach“. Wilno, 1809. („Objaśnienie“ przed „Pokutą“ i „Wstęp“ do „Miłości i Psyche“).

sów współczesnych, ale na tych względach, o których wspomniałem, z wyjątkiem realizmu, bo ten był już i w „Doświadczyńskim“.

A teraz powtarza się to, cośmy czytali u Mostowskiej — ten sam, zupełnie ten sam punkt widzenia. Księżna Wirtemberska tłumaczy się, usprawiedliwia wprost z tego, że napisała powieść. Ona wie dobrze, że „wiele innych gatunków pisma byłyby nad romans użyteczniejszymi“, ale do owych innych gatunków brak jej zdolności, więc „chwyciła się“ tego, którego brak zupełny w naszym języku“. Nie przeniosłaby jednak na siebie, by (jak Mostowska może) miała, mimo uznawania zasady użyteczności, tylko zabawiać. Owszem księżna Marya poszuka dla siebie usprawiedliwienia w tem, że i romans czasem „korzystnym“ być może... „Zdaje mi się — czytamy dalej — że przepisy, prawdy, nauki, które pod pokrywką zabawy w dobrym romansie znaleźć można, więcej nieraz przekonywują, niż suche morały“¹⁾. Autorka się myli. W „Malwinie“ rzucony jest i rozwiązany prawie bez zarzutu bardzo interesujący problem psychologiczny, „przepisów, prawd, nauk“ prawie tam nie dopatrzeć, ale autorka pociesza się, że je tam „znaleźć można“, i łądzi się świadomie. (Rys wybitny u „Malwiny“).

„Prawdą“, „nauką“, dającą się z romansu wydobyć, chcieli współcześni okupić grzech romansu pierworodny, t. j. ten, że utwór jakiś był wogóle romansem. Prawdą i nauką można było nawet oczyścić występki, jakim jest przedstawienie uczuć „burzliwych“. „Niemasz dla piszących w jakimkolwiek rodzaju szlachetniejszego celu — głosi nieznany autor — nad cel poprawy obyczajów i to właśnie powinni sobie zamierzać pisarze romansów“, a jeśli już który kreśli uczucia „wyrodzone“, to niech się to dzieje „dla nauki wieku młodego“²⁾. Na tem też stanowisku stanął w „Nierozsądnych Ślubach“ Bernatowicz, który z wyrzutów sumienia u Klary (z powodu wysłania pierwszego listu) chciał ukuć przestrozę „dla młodych osób“, a zamiary samobójcze Władysława napiętnował jako „niegodne“; takie stanowisko obrał też Kasperowski w „Żalach Elwiry“. Pisanie romansów jednym tylko nagrodzić można było: użytecznością.

I zapatrywanie takie żyje mocą tradycyi nie tylko w zaraniu XIX. wieku, nie tylko w latach szesnastych, czy dwudziestych, ale utrzymuje się jeszcze w trzecim dziesiątku tego stulecia. Fryderyk hr. Skarbek uważa, choć niesłusznie, swego „Pana Antoniego“ (1824) za książkę, nie stojącą na wyżynach użyteczności, więc też odrazu stara się kwestyę jasno postawić. Zaczyna przedmowę od słów: „Łaskawy Czytelniku“ i wyjaśnia, jak on tę łaskawość rozumie.

1) „Do mego brata“ (przedmowa do „Malwiny“).

2) „Ćwicz. nauk.“ Oddz. lit. 1818. II.

Oto czytelnik nie dla autora, ale sam dla siebie jest „bardzo ła- skawy i pobłażający“, skoro pozwala „umysłowi swemu do takiego przyjść stopnia próżniactwa, że się „Panem Antonim“ zająć może“. „Jeżeli jesteś urzędnikiem — brzmi dalej odezwa — lepiej byś zrobił, gdybyś czytał z uwagą akta, których fascykuł tak dawno przed tobą leży; jeżeli jesteś gospodarzem, rzuć książkę i wyjdź raczej na pole dojrzeć roboty; jeżeli jesteś studentem, nie waż się wcale czytać moich powieści, niczego się z nich nie nau- czysz; weź raczej do ręki gramatykę łacińską i powtarzaj sobie: Haec terra etc. W szczególnych tylko zdarzeniach wziąć możesz, Panie Czytelniku, tę książeczkę: jeżeli masz zwyczaj czytać w łóż- ku, nim uśniesz, dla prędszego uspienia weź Pana Antoniego; jeżeli się nudzisz i z nudów chcesz gdzie pójść pieniądze tracić, rozmów się lepiej z Panem Antonim; jeżeliś się z żoną pokłócił i nie chcesz nic gadać, czytaj przypadki Pana Antoniego; mniejsza bowiem o to, czy będziesz wiedział, co czytasz. Lecz dość tych prawd; jeżeli bo- wiem twoje wychowanie i twój zdrowy rozsądek nauczyły cię do- brze czasu użyć i nim rozporządzić, to sam będziesz wiedział, co masz z Panem Antonim zrobić“. Usprawiedliwienie w formie żarto- bliwej, ale usprawiedliwienie, — i stanowisko autora w rezultacie nie bardzo różne od zajętego przez Mostowską czy Wirtemberską. Na użyteczność kładzie też nacisk Niemcewicz w przedmowie do „Jana z Tęczyna“: „Wielu zgodzi się ze mną — twierdzi — że rodzaj ten (romans historyczny) z pożytkiem przyjemność i zabawę po- łącza. Jest on, iż tak rzekę, uzupełnieniem objaśniającem surowe i poważne dzieje“ — i dalej wyjaśnia arcyważny, dydaktyczny cel romansu. Jeszcze zaś nawet Jaraczewska zaręcza w r. 1827. w Przedmowie do „Zofii i Emilii“, że, jeśli pisze powieści, to „je- dynie w chęci być użyteczną“; wierna zasadzie przełado- wuje też tak powieść wymienioną, jak „Wieczór adwentowy“, jak zwłaszcza „Pierwszą młodość“ setkami morałów, w których grzęźnie fabuła utworu (także moralizująco-tendencyjna).

Tak to, mimo iż romans — pewne przynajmniej typy jego — wyzbył się zupełnie skorupy dydaktycznej, mimo, iż z zachodu przy- szedł świeży wiew, który wzrok jednych skierował ku krainom nad- zmysłowym, drugich ku zagadkom serca ludzkiego, innych ku urokiem czarów owianym czasom rycerskim, zapatrywania na romans, wy- tworzone w w. XVIII., utrzymywały się nadal z całą mocą, więcej nawet, bo skrajne swą bezwzględnością uwagi w „Liście do Pary- żanki“ nie straciły również waloru. Wszyscy wymienieni autorowie i autorki romansów przyznają rację bytu tylko romansom utylitar- nym, ale i te nawet uważają wśród utworów literackich za jakiś po- śledniej sży rodzaj, do którego można się ostatecznie zniżyć, ale chwalić nie ma się czem zupełnie. Pisanie romansów jest w wy- obrażeniu większości autorów objawem jakiejś słabości, jest małą nieprzyzwoitością, z której w każdym razie wypada się wytłu- maczyć.

Pierwszy protest przeciw takiemu pogładowi wyjdzie — od kogo? — od Kropińskiego! Nie z pożytku, jaki czytelnik wyciągnie z „Julii i Adolfa“ — prosi autor — ale „z uczuć, jakie na nim sprawią karty powieści, niech sądzi czytający o większej lub mniejszej wartości dzieła. „Biada każdemu romansowi... jeżeli przyjdzie pod sąd samego tylko rozumu i zimnej rozwagi. O pismach serca powinno wyrokować serce, kierowane dokładną znajomością serc ludzkich“. Innemi słowy: jeżeli autor romansu dał wierną analizę stanów uczuciowych, spełnił w zupełności swoje zadanie i ani utworu swego, ani braku w nim żywiołu dydaktycznego wstydzić się nie potrzebuje.

Nie mniej jednak utylitarny punkt widzenia nie znika i po Kropińskim jeszcze (Jaraczewska), ale postęp zaznaczy się o tyle, że sami przynajmniej autorowie przestaną patrzeć na romans jako na kopciuszka. Kwestya zaś użyteczności stanie się kwestyą sporną i długo zaprzatać będzie umysły powieściopisarzy i krytyków.

Konstanty Wojciechowski.

Przyczynek do dziejów reakcyi przeciw wszechwładztwu uczucia po r. 1820.

Mówiąc o sentymentalizmie w Polsce, posługujemy się liczmanem słownym; nie zdajemy sobie bowiem najczęściej należycie sprawy ani z rozciągłości prądu, ani z tego, że pod wspólną rubrykę podciąga się objawy znacznie różniczkowane. W istocie można tu mówić o trzech falach sentymentu świadomego siebie. Każda z tych fal, przybiegłszy z zachodu, wyrzuciła na nasz brzeg „perły, muszle i korale“, ale cofnęła się rychło pod naporem czynników rodzimych. Pierwsza — to sentyment naszych sielanek i erotyków stanisławoskich, to zachwyty, westchnienia i łzy, tu i ówdzie z pewną przymieszką zmysłowości (Karpiński). Fala druga to nasz romans Rousowsko-Werterowski i IV. część „Dziadów“. Tu natężenie uczucia silniejsze, miłość stanowi kwestyę bytu lub niebytu, uczucie pogwałcone znajduje jedno tylko rozwiązanie — w śmierci. W fali trzeciej odkryje analiza z łatwością obok pierwiastku uczuciowego pierwiastek myślowy. I tu rozwiązaniem tragedyi jest śmierć, ale kolizyę wywołują czynniki dwojakie. (Witwickiego „Edmund“, Kraszewskiego „Poeta i świat“, Zmorskiego „Lesław“).

W notatce niniejszej, nie mającej najmniejszej pretensyi do pobieżnego choćby omówienia niezmiernie interesującej kwestyi: